TENIS ZAWODNICZY, WOKÓŁ KORTU

Jerzy Janowicz – gigant polskiego tenisa

maciej · 18 stycznia, 2025



Jerzy Janowicz zapisał się w historii polskiego tenisa jako jeden z najlepszych singlistów i pierwszy polski półfinalista wielkoszlemowy w grze pojedynczej. Najwyżej sklasyfikowany na czternastej pozycji rankingu światowego ATP łodzianin pokonał w swojej karierze czołowych zawodników, takich jak m.in. Andy Murray, Grigor Dimitrow, Marin Cilić, Karen Chaczanow czy Gael Monfils. W drodze po większą liczbę zwycięstw zatrzymała go uciążliwa kontuzja kolana. Janowicza pochłonęła nowa pasja – gra w padla, z którym wiąże plany na przyszłość. Wraz z żoną – również byłą zawodową tenisistką – Martą Domachowską, wychowuje pięcioletniego syna Filipa, który także od najmłodszych lat trzyma w rękach rakietę tenisową.



Jerzy Janowicz wraz z żoną – również byłą zawodową tenisistką – Martą Domachowską, wychowuje pięcioletniego syna Filipa. Fot. Polski Związek Tenisowy

Bardzo wysoki wzrost i świetna sprawność fizyczna na korcie nie zawsze idą w parze. Mierzący ponad dwa metry Jerzy Janowicz okazał się być jednym z niewielu tak wysokich tenisistów na świecie, któremu udało się sprawić, że jego warunki fizyczne stały się jego największym atutem.

– Jerzy był bardzo szybki, a to nie zdarza się często przy takich warunkach fizycznych. To bardzo wysoki chłopak, a przy tym taki sprawny! To jest takie połączenie, którego nie widzimy na co dzień. Był wybitnym tenisistą, który dobrze radził sobie na każdej nawierzchni. Ta niesamowita sprawność z jego warunkami były na korcie zabójczym połączeniem! – mówi Agnieszka Radwańska, była wiceliderka rankingu WTA.



– Jerzy był bardzo szybki, a to nie zdarza się często przy takich warunkach fizycznych – mówi Agnieszka Radwańska. Fot. www.depositphotos.com

O silnym charakterze Janowicza wiadomo nie od dziś. Jego zawziętość i olbrzymia pewność siebie sprawiały, że nie bał się nikogo po drugiej stronie siatki. Odrobina szaleństwa w połączeniu z nadzwyczajną finezją na korcie sprawiały, że był tenisistą, którego tenisowe przedstawienia oglądało się z wyjątkowym napięciem.

– To chyba nie jest żadna tajemnica, że Jurek jest bardzo wybuchową osobą, choć myślę, że w ostatnim czasie i tak się już sporo uspokoił. Kiedy go poznałem w wieku 17 lat, gdy przyjechał na turniej, to po pięciu sekundach znajomości wpisałem go w kontaktach w telefonie „Jerzyk Oszołom” i tak już zostało do dzisiaj – śmieje się przyjaciel Janowicza, Michał Przysiężny, wieloletni reprezentant Polski w Pucharze Davisa. – Myślę, że miałem wtedy dobrego nosa do niego, bo jest z niego niezły aparacik. Oczywiście, Jerzyk ma bardzo dużo pozytywów w swoim charakterze, ale jak kogoś lubi, to lubi, a jak kogoś nie lubi, to też potrafi to dosyć jasno pokazać. Na korcie ma bardzo dużą pewność siebie i dzięki temu nie bał się nigdy grać z najlepszymi nazwiskami. Kiedy miał dzień, był groźny dla wszystkich na świecie – dodaje Michał Przysiężny.

Spełnione marzenie za czasów Skrzata

Jerzy był związany ze sportem już od najmłodszych lat. To jego rodzice – byli siatkarze – zaszczepili w nim pasję do aktywności fizycznej. – Tata po zakończeniu swojej kariery siatkarskiej zaczął grać amatorsko w tenisa. Urodziłem się krótko po zakończeniu karier siatkarskich moich rodziców, więc chodziłem z tatą na korty i tam go podpatrywałem. Wtedy sam zacząłem łapać za rakietę i bardzo mi się to spodobało! Niedługo później rodzice zapisali mnie na treningi grupowe, a potem indywidualne – wspomina Jerzy Janowicz. – W szkole podstawowej miałem taki okres, że grałem w tenisa codziennie, więc tego tenisa było u mnie bardzo dużo już od najmłodszych lat. Podstawówka, to też był czas, kiedy mówiłem kolegom, że będę grać w tenisa jak mój ówczesny idol – Pete Sampras. Może finalnie nie grałem jak Pete Sampras, ale myślę, że i tak było całkiem nieźle – dodaje z uśmiechem JJ.

Pochodzący z Łodzi tenisista bardzo szybko odnalazł się w tenisie, zdobywając po drodze puchary w turniejach dla dzieci. Jednak wspomnieniem, które najbardziej zapadło mu w pamięć, jest konkretny mecz za czasów „Skrzata”, kiedy miał dwanaście lat. – Miałem w swoim regionie takiego rywala – Piotra Baranowskiego, którego przez długi czas nie mogłem pokonać. Mecz był rozgrywany w Pabianicach i całe te emocje związane z nim pamiętam bardzo dokładnie. Wtedy w końcu po wielu próbach udało mi się pokonać Piotra w dwóch setach i pamiętam, że po tym meczu już później nigdy z nim nie przegrałem – wspomina Jerzy Janowicz. – Pamiętam ten mecz, jakby to było wczoraj. To był wtedy długo wyczekiwany przeze mnie sukces, a ten mecz był takim moim małym spełnionym marzeniem – dodaje z zadowoleniem łodzianin.

Tenis w zimowym wydaniu, czyli o treningach w rękawiczkach

Droga Janowicza do osiągnięcia sukcesu na arenie międzynarodowej z pewnością nie należała do najłatwiejszych. – Generalnie męski zawodowy tenis nie był łatwy do uprawiania w Polsce. Nie było zbyt wielu zawodników, którzy przebili się wcześniej do pierwszej pięćdziesiątki światowej, bo wtedy był to tylko Wojtek Fibak. Ta droga na pewno nie była usłana różami. Też do końca nie wiedzieliśmy, jak to powinno wyglądać, bo nikt tak naprawdę nie mógł nam tej drogi wskazać. Staraliśmy się zatrudniać jak najlepszych trenerów, jakich było można. Na szczęście miałem bardzo zacięty charakter i nie poddawałem się za łatwo – opowiada Jerzy Janowicz.



Jerzy Janowicz triumfował w Poznań Open w roku 2012. Fot. Poznań Open 2012

Polski tenisista nie raz był zmuszony do trenowania w spartańskich warunkach, jednak nawet minusowe temperatury go nie zniechęcały.

– Kiedy trenowałem, nie było wtedy tak dużo kortów do gry, a zimy były zwykle najcięższe. Często z roku na rok w czasie zimowym trenowaliśmy w kiepskich warunkach. Raz, kiedy popsuła się maszyna do ogrzewania balonu, trener ściągnął mnie z kortu, jak było już całkiem zimno – dokładnie -15 stopni – opowiada polski zawodnik. – Wtedy zazwyczaj tak do -5 stopni na termometrze trenowaliśmy w rękawiczce, z lewą ręką w kieszeni w kurtce, mając na sobie dodatkową kamizelkę, ale to -15 na termometrze było jednak nie do przeskoczenia – mówi ze śmiechem Janowicz. – Według mnie ludzie kształtowali w ten sposób swój charakter. Minusowe temperatury nie przeszkadzały nam w trenowaniu. Jak dziś patrzy się na młodzież, to ich rodzicom przeszkadza teraz wszystko. Ja mimo wszystko wspominam te czasy dobrze. Myślę, że mój rocznik, tak samo jak te starsze roczniki, wiedział, co chce robić i nikt nie zwracał uwagi na warunki. Liczyło się tylko to, że po prostu chcieliśmy grać w tenisa. Niektórym wychodziło to lepiej, niektórym gorzej. Mnie się udało przebić, więc wspominam ten czas… fajnie – dodaje z uśmiechem tenisista.

O tym, jak zapracował na szacunek polskiej drużyny

Jednym z ulubionych wspomnień z początków zawodowstwa Janowicza jest udział w Challengerze we Wrocławiu w 2008 roku. Jako siedemnastolatek, mając wtedy tylko jeden punkt w rankingu ATP, otrzymał dziką kartę, która otworzyła mu drzwi do wielkiego tenisa.

– To był wtedy największy Challenger w Polsce. Grali tam tacy zawodnicy, jak między innymi Radek Stepanek i Nicolas Mahut. To była wtedy najwyższa półka na tamte czasy. W pierwszej rundzie wylosowałem Nicolasa Mahuta, który był wtedy sklasyfikowany na czterdziestej drugiej pozycji. Ja wtedy miałem dokładnie jeden punkt ATP, jednak udało mi się ten mecz wygrać. To był wtedy naprawdę duży sukces jak na takiego smarkacza – mówi z Janowicz.

Niedługo po sensacyjnej wygranej młody tenisista został powołany do Pucharu Davisa, gdzie Polska miała grać ważne starcie przeciwko Białorusi o utrzymanie w grupie.

– Wtedy jeszcze przepisy Pucharu Davisa były pucharowe, jednak dziś ten Puchar Davisa nie przypomina nic z poważnych rozgrywek. Wtedy był czas, że każdy chętnie brał w nim udział i dla mnie to był ogromny zaszczyt, że w takim wieku dostałem powołanie do kadry Polski – mówi JJ. – W pierwszym meczu miałem grać przeciwko Maxowi Mirnemu. Był to dziesiąty zawodnik świata w singlu, a numer jeden w grze deblowej. Pamiętam ten moment, kiedy w szatni staliśmy wszyscy przed wyjściem na mój mecz i mówiłem chłopakom, stojąc twarzą do Marcina Matkowskiego: „Ja to wygram, Marcin! Zobaczysz, że to wygram!”. Marcin wtedy tylko kiwał głową i mówił bez większego przekonania: „Okej…, okej…, powodzenia…”. Pamiętam, jak wygrałem pierwszego seta, chyba z wynikiem 7:5 i wtedy popatrzyłem na moją ławkę, gdzie stała cała ekipa i dosłownie wydzierała się do mnie i zobaczyłem, że chyba jednak wzięli moje słowa w szatni na poważnie – wspomina Jerzy Janowicz. – Finalnie udało mi się wygrać ten mecz w trzech setach i to jest dla mnie bardzo fajne wspomnienie. Czuję, że wtedy zapracowałem sobie na szacunek w reprezentacji, bo kiedyś jako taki junior, to wiadomo, że byłem trochę traktowany z góry. Musiałem na początku chłopakom przynosić wodę, jednak całkiem szybko sobie ten

szacunek wypracowałem i stałem się częścią fajnej drużyny – dodaje z dumą Janowicz.



Jerzy Janowicz reprezentował Polskę w rozgrywkach Pucharu Davisa. Fot. Polski Związek Tenisowy

Dla polskiego tenisisty jednym z najważniejszych sukcesów w tamtym okresie było dojście do finału wielkoszlemowego turnieju juniorskiego US Open 2007. – Pamiętam, jak byłem tam razem z moimi rodzicami i trenerem Jakubem Ulczyńskim. Ten niespodziewany finał był dla mnie bardzo mocnym przeżyciem. To był moment, kiedy otworzyłem jeszcze szerzej oczy, jeszcze więcej zachłysnąłem się tym tenisem i powiedziałem, że chcę to na pewno robić w kierunku zawodowym. To był taki pierwszy duży krok w stronę zawodowego tenisa – mówi Janowicz. Rok później doszedł również do finału juniorów French Open 2008.

Snickers i cola – zestaw przetrwania w meczu przeciwko JJ

O czasach, kiedy Jerzy dopiero przechodził z tenisa juniorskiego do seniorskiego, z perspektywy przeciwnika Janowicza wypowiedział się Dawid Celt, były polski zawodowy tenisista i aktualny kapitan polskiej kadry tenisistek w Pucharze Federacji: – Jerzy jest o pięć lat młodszy ode mnie, więc kiedy spotkaliśmy się w meczach przeciwko sobie, to dla niego to były pierwsze turnieje zawodowe. Pojechaliśmy wtedy razem na turniej na Słowację. Tam graliśmy taki zacięty bratobójczy pojedynek. To był bardzo ciężki mecz. W pierwszym secie było 7:6 dla mnie, w drugim secie 6:7 dla Jerzego i w trzecim secie padłem – opowiada Celt.

– Jerzyk do dzisiaj śmieje się ze mnie, bo pamięta, że po tych dwóch ciężkich setach musiałem pójść po coca-colę i snickersa, bo dosłownie zaczęło mnie odcinać – dodaje ze śmiechem kapitan polskiej kadry tenisistek. – Graliśmy tam trzy godziny. Kiedy to wspominamy, Jerzy śmieje się, że wtedy mnie zajechał, a mnie zwykle nie było łatwo zajechać, bo byłem raczej przeciwieństwem Jerzyka. Raczej dużo biegałem, przebijałem, przerzucałem, a to on był tym tak zwanym big hitterem. Ten mecz był zderzeniem dwóch różnych stylów. Potem w kolejnym turnieju w Anglii też graliśmy przeciwko sobie. Pamiętam, że już wtedy ciężko się grało przeciwko niemu, a miał wtedy dopiero około osiemnastu lat. Wtedy dopiero zaczynał, a już miał potężny serwis i bardzo ciężko było go przełamać – wspomina Dawid Celt.



– Jerzy jest o pięć lat młodszy ode mnie, więc kiedy spotkaliśmy się w meczach przeciwko sobie, to dla niego to były pierwsze turnieje zawodowe – wspomina Dawid Celt, kapitan reprezentacji Polski w rozgrywkach Billie Jean King Cup. Fot. Monika Piecha

Przypinamy wrotki – wspomnienie pierwszego startu w Wimbledonie

Wśród wielu wspomnień wielkoszlemowych, jedno z nich w szczególny sposób zapisało się w pamięci Jerzego Janowicza. – To był mój pierwszy Wimbledon, a dokładniej pierwsze eliminacje do Wimbledonu, byłem wtedy młodym chłopakiem. Pojechałem wtedy na ten turniej bez butów na trawę, bo nigdzie nie mogłem dostać swojego rozmiaru – wspomina ze śmiechem JJ. – Ta przygoda z Wimbledonem została zapisana w mojej głowie w dość w negatywny sposób, ponieważ w tamtych czasach eliminacje do Wimbledonu były traktowane bardziej jako dodatek do Wimbledonu. Nie wiem, jak teraz są traktowane eliminacje do tego turnieju, być może bardziej poważnie niż wtedy. W każdym razie pamiętam mój pierwszy mecz eliminacji. Padał deszcz, więc po paru gemach zostaliśmy ściągnięci z trawy. Po przerwie wpuścili nas na beton na dworze, po czym znów zaczął padać deszcz, więc dokończenie tego meczu odbyło się na hali. To były na pewno ciekawe warunki jak na Wielkiego Szlema. Pamiętam, że udało mi się wygrać ten mecz. W drugim meczu już nie padało, jednak trawa wciąż była trochę wilgotna, a bez butów na tę nawierzchnię było naprawdę bardzo ślisko. Wtedy jeździłem jak na wrotkach i cały czas się przewracałem. Nie było to dobre wspomnienie, ale zdecydowanie wyraźnie zapisało się w mojej głowie – opowiada polski tenisista.

Kiedy kariera nabierała tempa

2012 rok był okresem, kiedy kariera Janowicza powoli nabierała tempa. To był rok, w którym zaskoczył tenisowy świat, docierając do finału prestiżowego turnieju Paris Masters. Jako kwalifikant przeszedł przez całą drabinkę turniejową, pokonując po drodze takich zawodników jak m.in. A. Murray, P. Kohlschreiber, M. Cilic, J. Tipsarević i G. Simon. W finale zmierzył się z Davidem Ferrerem i choć po wyrównanym meczu nie udało mu się zdobyć tytułu, jego występ w Paryżu został uznany za jedno z największych osiągnięć w jego karierze. Polski tenisista wspomina wyjątkowo dobrze jeden z rozegranych wtedy meczów, z którego był wyjątkowo dumny.

– Zawsze byłem bardzo surowy wobec siebie i bardzo rzadko byłem w pełni zadowolony ze swoich meczów. Uważałem, że zawsze mogłem zrobić coś lepiej. Myślę, że z całej kariery mogę wymienić tylko dwa mecze, z których jestem zadowolony od A do Z. Do tych meczów należy właśnie półfinał z G. Simonem w Paryżu 2012. Tam czułem od pierwszej piłki, że ten mecz jest nie do przegrania. Wszystko mi siedziało i czułem się bezbłędnie – wspomina z uśmiechem Jerzy Janowicz. Sezon 2012 zakończył na 26. pozycji w rankingu światowym, a w ciągu 2012 roku wygrał trzy turnieje challengerowe.

W 2013 roku doszedł do półfinału turnieju wielkoszlemowego na kortach Wimbledonu, tym samym stając się pierwszym Polakiem w historii, który dotarł do tej fazy rozgrywek w singlu mężczyzn. Na swojej drodze pokonał między innymi K. Edmunda, R. Štipánka, N. Almagro, J. Melzera oraz Ł. Kubota. W półfinale Wimbledonu uległ przyszłemu zwycięzcy turnieju, Andy’emu Murrayowi po wyrównanym czterosetowym pojedynku.

Po dziesięciu latach od półfinału w wywiadzie dla telewizji ITV Murray został zapytany o najzabawniejszy moment podczas Wimbledonu. Brytyjczyk przypomniał sobie wtedy o momencie z meczu przeciwko Polakowi. – Podczas półfinału zaczęło padać. Udaliśmy się do szatni wziąć prysznic i się przebrać. Janowicz pod prysznicem zaczął śpiewać po polsku. Pomyślałem wtedy: „Co tu się dzieje? Nie mogłem uwierzyć, że jest tak zrelaksowany,

gdy gra jeden z najważniejszych meczów w swoim życiu” – wspominał ze śmiechem były lider rankingu ATP.

– Rzeczywiście, taka sytuacja mogła mieć miejsce, choć według mnie wielu zawodników śpiewa sobie pod prysznicem. Andy musiał być chyba bardzo zestresowany, skoro zwrócił na to uwagę – uśmiecha się Janowicz.

Dzięki świetnemu występowi w Wimbledonie oraz solidnym wynikom w innych turniejach, Polak osiągnął najwyższą w karierze pozycję w rankingu ATP – 14. miejsce, które uzyskał w sierpniu 2013 roku. Było to najwyższe miejsce, jakie osiągnął w swojej karierze.



Jerzy Janowicz osiągnął najwyższą w karierze pozycję w rankingu ATP – 14. miejsce. Było to w sierpniu 2013 roku. Fot. PZT Polish Tour



Zwycięstwo w Pucharze Hopmana

Jerzy Janowicz sezon 2015 rozpoczął od zwycięstwa w parze z Agnieszką Radwańską w rozgrywkach Pucharu Hopmana, uznawanych za nieoficjalne mistrzostwa świata. Reprezentanci Polski w finale pokonali reprezentantów Stanów Zjednoczonych wynikiem 2:1. W decydującym meczu mikstowym Polacy sensacyjnie pokonali Serenę Williams i Johna Isnera w wyniku 7:5, 6:3.

– Serena i John bardzo mocno serwowali. Wydawałoby się, że nie da się ich przełamać, a jednak myśmy tego dokonali. To był niesamowity mecz i nie sądzę, by ktokolwiek wtedy stawiał na nas w tym finale. Graliśmy wtedy oboje bardzo wybitnie i na pewno będę pamiętać ten turniej na długo – wspomina Agnieszka Radwańska, była wiceliderka rankingu WTA. – Z Jerzym znamy się tyle lat, że podczas turnieju wiedzieliśmy, na co się piszemy, a jeżeli jest dobra zabawa i dobra gra, to nie może być lepszego połączenia i lepszej atmosfery. Wspólnego miksta wspominam bardzo dobrze i żałuję, że graliśmy razem tylko raz – dodaje z uśmiechem Polka, która w starciu z Ameryką wygrała również w grze pojedynczej przeciwko Serenie Williams w wyniku 6:4, 6:7,

6:1.

O przygotowaniu polskiej pary mikstowej do rozgrywek Pucharu Hopmana w skrócie opowiedział Janowicz: – Pamiętam jeden trening, kiedy w ciągu dnia było ponad 40 stopni. Weszliśmy na kort i dosłownie po trzech minutach zeszliśmy z kortu. Po tych trzech minutach jakże ciężkiego treningu leżeliśmy na kanapie przez kolejną godzinę – wspomina ze śmiechem Jerzy. – Na co dzień było ekstremalnie gorąco, dlatego nie trenowaliśmy zbyt dużo przed rywalizacją – dodaje JJ.

– Mikst zwykle jest taką niewiadomą. Na co dzień nie grywa się miksta, więc jak nagle się wychodzi grać z najlepszymi tak ważne i decydujące mecze, to jest to naprawdę duże wyzwanie – opowiada Radwańska. – Szliśmy wtedy bardziej na żywioł. Bazowaliśmy na naszej tenisowej intuicji i zgraniu. Byliśmy zgrani jako ludzie, jako przyjaciele po jednej stronie siatki. Myślę, że jak ludzie dobrze się dogadują poza kortem, to i na korcie wszystko dobrze wychodzi – dodaje z zadowoleniem polska tenisistka.

– Z Agnieszką znamy się już bardzo długo, praktycznie od dzieciaka. Jeździliśmy po tych samych turniejach, szczególnie juniorskich. Grało się super, rozumieliśmy się super, wiedzieliśmy, czego możemy się spodziewać po sobie. Ten sukces był na pewno dla wielu osób niespodzianką, ale my po cichu wierzyliśmy, że możemy to wygrać – wspomina Janowicz.

Najtrudniejsi rywale i najcięższe mecze

Który z przeciwników był najtrudniejszy do pokonania? Jerzy odpowiada: – Najbardziej niewygodnym przeciwnikiem, który miał trochę inny tenis niż z reguły reszta zawodników, był Richard Gasquet. To był jedyny taki zawodnik, który potrafił zagrywać krótkie krosy chyba z każdego miejsca na korcie. Trzeba było przez te przynajmniej 30-40 minut przyzwyczajać się do jego stylu gry – mówi polski tenisista. – Poza nim najtrudniejszym rywalem był Rafa Nadal w swoim szczycie formy. Jego szybkość grania ze strony forhendowej była zupełnie na innym poziomie niż u innych zawodników i rzeczywiście trzeba było uważać, jak się z nim gra. Zdecydowanie był najbardziej niewygodnym graczem z Wielkiej Czwórki.

Najtrudniejszymi meczami pod względem fizycznym według Jerzego były dwa pojedynki, rozegrane na kortach Australian Open. – To był mecz przeciwko Jordanowi Thompsonowi. Świeżo po kontuzji, bez większego przygotowania. To była ciężka przeprawa. Wygrałem ten mecz w pięciu setach, gdzie przegrywałem w setach 0:2 – wspomina Polak.

– Drugim takim meczem był pojedynek z Devvarmanem, również Australian Open, 42 stopnie na korcie w cieniu. Jeśli dobrze pamiętam, to już w następnym roku lub dwa lata później, wprowadzili zasadę, że na kort można wchodzić tylko do temperatury 38 stopni. Wtedy tej zasady nie było. Graliśmy ponad cztery godziny. To był bardzo wyczerpujący mecz. Pamiętam, jak w piątym secie zerwałem dwa odciski na prawej ręce. Finalnie udało mi się wygrać ten mecz – mówi Janowicz. – Te dwa mecze były dla mnie zdecydowanie najbardziej ekstremalnymi spotkaniami – dodaje.

Z kolei najtrudniejszym dla niego meczem pod względem psychicznym był mecz rozgrywany w Miami z Thomasem Bellucim. – Miami jest wypełnione w większości ludźmi mówiącymi w języku hiszpańskim lub zbliżonym do języka hiszpańskiego. Myślę, że ogólnie to jest miejsce, gdzie łatwiej się dogadać po hiszpańsku niż po angielsku. W związku z tym Thomas Belluci miał ogromne wsparcie ze strony kibiców. Podczas meczu

panowała bardzo nieprzyjemna atmosfera. Kibice krzyczeli do mnie i wyzywali mnie po rosyjsku, bo polski, jak widać, był chyba dla nich za trudny... Kibice rzucali kamyczkami w mojego trenera, więc było bardzo ciężko i niesympatycznie – opowiada Jerzy Janowicz.

Jak Jerzyk radził sobie z koncentracją na korcie? Polak odpowiada: – Musiałem na tym korcie żyć. Musiałem być aktywny. Jeśli byłem uśpiony, wtedy szybko traciłem koncentrację, wtedy wszystko szybko uciekało. Musiała być adrenalina, musiało się coś dziać, dlatego zawsze szukałem sobie jakiegoś momentu albo punktu zaczepienia, aby się odpalić.

A jak radził sobie w stresujących sytuacjach na korcie? – Z tym stresem zazwyczaj potrafiłem sobie radzić. Nigdy nie miałem takiej sytuacji, abym bał się grać, a takich problemów zawodnicy mieli pełno – na treningu byli mistrzami treningu, a na meczu się spalali – mówi Janowicz. – Nie ma takiej jednoznacznej rady, jak sobie z tym radzić. To wszystko jest kwestią charakteru, podejścia i potrzeb. Taką umiejętność oczywiście da się wytrenować w jakimś stopniu. Według mnie teraz też jest trudniej, bo jest teraz taka moda, że bez jakiegoś potężnego zaplecza, bez trenera mentalnego nie da się nic zrobić. Moim zdaniem da się, ale te czasy, niestety, to utrudniają – dodaje polski tenisista.

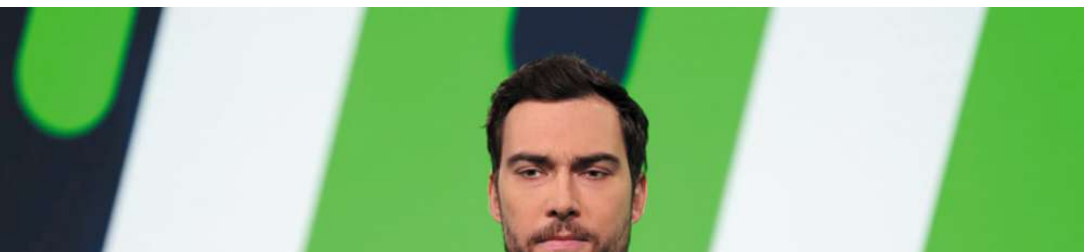
Codzienność Jerzego Janowicza

Przez ostatnie lata codzienność Janowicza nieco się zmieniła. Naznaczona wieloma kontuzjami kariera tenisowa Jerzego zatrzymała się, jednak od niedawna możemy obserwować, jak pochłonęła go nowa pasja – gra w padla. – Przez ostatnie lata moją codziennością była opieka i zajmowanie się synem. Dzisiaj, już od paru miesięcy moja codzienność to próbowanie gry w padla, a od miesiąca zajmowanie się tym prawie zawodowo. Trenuję w Hiszpanii w akademii pod okiem jednego z najlepszych trenerów w Hiszpanii, który trenuje najlepszą dziesiątkę na świecie. Mam taki mały cel, że będę tym zawodowcem w padla. Zobaczymy, co z tego będzie – mówi Janowicz.

– Na ten moment jest to jedyna dyscyplina sportu, która sprawia mi dużo frajdy i przyjemności. Na dziś nie lubię grać w tenisa, bo teraz głównie kojarzy mi się z bólem i cierpieniem. W padlu tego nie mam. Czerpię z niego bardzo dużo radości, dlatego postanowiłem spróbować grać w niego zawodowo. Mam argentyńskiego partnera, z którym mamy zamiar więcej pograć na poważniejszym poziomie – dodaje Polak.

JJ służy radą

Jerzy Janowicz przyznał, że zdarzało mu się trenować z Igą Świątek. Jakiś czas temu o pomoc przy treningach został poproszony przez ówczesnego trenera Igi – Tomasza Wiktorowskiego (obecnie szkoleniowcem I. Świątek i Wim Fissette – przyp. red.). – Iga jest bardzo pracowitą zawodniczką. Niewielu mamy takich zawodników w naszym kraju, więc pracowało się bardzo przyjemnie. To jest osoba, która szuka ciągłego rozwoju i nawet mając już takie wyniki, jakie miała już na tamten okres, to starała się mnie w jakimś stopniu słuchać i wdrażać jakieś niuanse do swojego tenisa. Ciągle starała się go poprawiać – mówi Jerzy Janowicz.



Według Janowicza tenis zawodowy w Polsce nie rozwija się prawidłowo. Fot. LOTTO SuperLIGA

A co radzi młodym tenisistom, którzy chcieliby grać zawodowo? – Nie wypowiem się tutaj na temat kobiecego tenisa, jednak jeśli chodzi o chłopców, to jeśli ktoś jest już lepszym juniorem, to, niestety, trzeba szukać zagranicznych trenerów. Jeśli chodzi o męski tenis, to jeśli junior zaczyna mieć jakieś wyniki, to trzeba z biegiem czasu myśleć o trenerze z zagranicy, bo jednak do zawodowego tenisa trzeba mieć bardzo dobrego i doświadczonego trenera, który będzie potrafił nauczyć grać dobrze w tenisa. Jeśli chodzi o polskich trenerów, to nie ma ich zbyt wielu, poza Aleksandrem Charpantidisem z Wrocławia, Jakubem Ulczyńskim, to ciężko znaleźć kogoś do zawodowego tenisa, jeśli chodzi o mężczyzn.

Jerzy Janowicz o rozwoju tenisa w Polsce i na świecie

Według Janowicza tenis zawodowy w Polsce nie rozwija się prawidłowo. – Nie wygląda to za dobrze. Poza Tomkiem Berkietą, który w juniorach zaczął wygrywać, to nie wygląda to dobrze – powtarza z naciskiem Jerzy. – Jak na około trzydziestosiedmiomilionowy kraj, to bardzo słaby wynik. Trochę cofnęliśmy się do czasów lat dziewięćdziesiątych lub dwutysięcznych. Po dymisji prezesa Skrzypczyńskiego pieniądze się skończyły i jest ciężko. Jeśli chodzi o kadrę trenerską do męskiego tenisa zawodowego, to chyba jeszcze gorzej – mówi Janowicz.

– Pod kątem amatorskim, to widać, że jednak jest ten rozwój. Jest coraz większe zainteresowanie tenisem, choć te korty wciąż według mnie nie są tak bardzo oblegane, bo według mnie to nie jest tak, że ludzie nagle zarazili się tenisem i oglądają wszystkie możliwe mecze dostępne w telewizji, bo w zeszłym roku ludzie oglądali podczas turnieju w Warszawie tylko Igę. Z kolei na innych meczach były już pustki – dodaje Janowicz.

A jak Jerzy przewiduje przyszłość tenisa na świecie? – Ciężko to ocenić. Patrząc na to, co się dzieje obecnie z młodzieżą i na to, że świat nie rozwija się w tym kierunku, w którym bym chciał, czyli jest coraz mniej sportu, więcej elektroniki, więcej takiej badziewnej rozrywki, to nie wiem – kręci głową Janowicz. – Myślę, że ogólny poziom sportu zawodowego na świecie trochę podupadł, a widać to w szczególności po tenisie. Chętnej młodzieży do uprawiania tego sportu było kiedyś dużo więcej. Za moich czasów korty były ciągle zapełnione. Były duże grupki. Teraz praktycznie tego nie ma. Korty stoją w dużej mierze puste lub są zapchane przez starszych panów lub kompletnych amatorów. Nie wygląda to kolorowo – zaznacza Jerzy.

– Też widać po trybunach, że oglądalność tenisa, szczególnie, jeśli chodzi o oglądanie na żywo, jest dużo słabsza niż kiedyś. Kiedyś to było nie do pomyślenia, aby były jakieś wolne miejsca na ćwierćfinały bądź półfinały. Już podczas eliminacji było pełno ludzi. Teraz to wygląda kiepsko. Na finał Mastersa kobiecego przecież rozdawali bilety za darmo… – dodaje Janowicz.

Gwarancja tenisowego sukcesu Jerzego Janowicza

– To charakter na pewno wybuchowy, ale również bardzo dobry do sportu. Zawsze był charakterny i zawsze pokazywał dużego pazura na korcie. To też jest taki charakter, że zawsze można na niego liczyć. Zawsze ceni sobie szczerych ludzi dookoła, ale też, jak ktoś mu podpadnie, to już raczej nie dostanie drugiej szansy. Na pewno bardzo mocny charakter. Nie daje sobie w kaszę dmuchać – mówi Agnieszka Radwańska.

– Jego najmocniejszymi stronami na korcie był serwis i bardzo ofensywna gra. Miał bardzo mocny forhend. Nikogo się nie bał, a kiedy głowa dobrze pracowała, to potrafił wygrywać z największymi zawodnikami

na świecie. Mieszał tę grę, ponieważ bardzo mocno uderzał, mocny pierwszy serwis, potem forhend i kiedy zawodnicy ustawiali się z tyłu, to zagrywał fenomenalne skróty, którymi często zaskakiwał. Z czasem przeciwnicy zaczęli go bardziej czytać, bo nie raz już trochę przeginał z tymi skrótami, ale kiedy wchodził do touru, to dla wszystkich było ogromne zaskoczenie, że tak wielki gościu jest tak sprawny na korcie i ma tak dobre czucie piłki. Taka kombinacja przynosiła świetne rezultaty – wspomina Michał Przysiężny.

– Jak na swój wzrost to było coś nieprawdopodobnego, by ruszać się tak swobodnie, tak luźno, z taką miękkością, jak on to robił. Jerzy ma ponad dwa metry, więc to robiło ogromne wrażenie. Ta różnorodność, te skróty, slajsy. Jego serwis i forhend to takie jego combo, które najwięcej mu dało. Potrafił i świetnie się bronić, i atakować. Ta sprawność, przy tych centymetrach, to było coś niesamowitego – mówi Dawid Celt, kapitan polskiej kadry tenisistek w Pucharze Federacji. – Myślę, że to był ten typ zawodnika, który nie przygotowywał się do końca pod kątem rywala. Patrząc na styl gry Jurka i na to, co robił, wydaje mi się, że przed meczem bardziej skupiał się na sobie, a nie na rywalu. Miał takie narzędzia, takie zdolności, że jak był w stanie grać swój najlepszy tenis, wyeksponować na korcie to, co miał najlepszego, to ten rywal schodził już na dalszy plan. Trochę podobnie do przygotowań do meczu Igi. Iga często mówi, że jak się przygotowuje, to dostaje informacje odnośnie rywalek, taktyki, itp., jednak to na sobie skupia się najbardziej, żeby narzucić swoje tempo gry, itd. Myślę, że nie było u niego jakiegoś większego dostosowywania się do danego zawodnika, przede wszystkim skupiał się na sobie, aby pokazać to, co ma najlepsze, czyli serwis i forhend. Kiedy to działało, to niekiedy nie było co zbierać – dodaje kapitan polskich tenisistek w rozgrywkach Billie Jean King Cup.

– Poza tym zawsze podobało mi się, że na korcie był pewny siebie. Obojętnie kogo miał po drugiej stronie siatki, nikogo się nie bał i to go bardzo wyróżniało, odkąd go pamiętam, a pamiętam go od wczesnych jego lat tenisowych. Myślę też, że Jerzyk nakłada na siebie taką maskę i gra takiego twardziela, taką osobę dosyć wyjałowioną z uczuć, a w głębi serca – tak myślę – jest osobą bardzo wrażliwą. Według mnie przez to też nie raz można było źle interpretować jego niektóre zachowania, bo sprawiał wrażenie osoby trudnej w kontakcie, naburmuszonej. Moim zdaniem to była tylko jego maska. Nie jest takim maczo, jakiego często zgrywa – uzupełnia Dawid Celt.

A czy JJ powróci jeszcze do zawodowego tenisa? – Zamknąłem za sobą drzwi, ale jeszcze nie przekręciłem klucza… – uśmiecha się Jerzy Janowicz.

Weronika Krupko
Fot. www.depositphotos.com

Czytaj online i udostępnij:
https://tenismagazyn.pl/jerzy-janowicz-gigant-polskiego-tenisa/